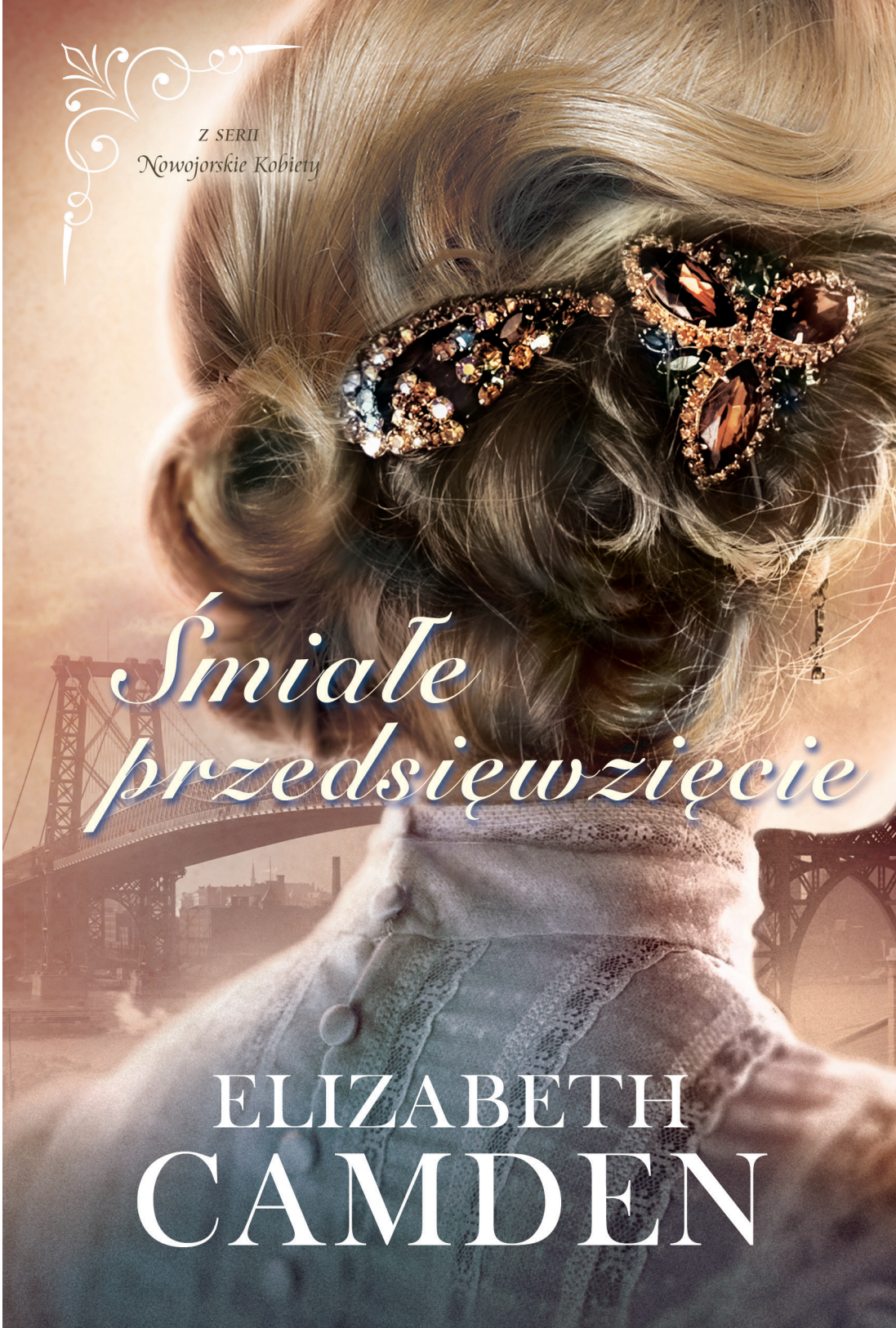

Z SERII
Nowojorskie Kobiety

Śmiałe przedsięwzięcie

ELIZABETH CAMDEN

Śmiałe przedsięwzięcie

ELIZABETH
CAMDEN

Tłumaczyła Magdalena Peterson

Tytuł oryginału:
A Daring Venture (Empire State #2)

Autor:
Dorothy Mays

Tłumaczenie z **języka angielskiego:**
Magdalena Peterson

Redakcja:
Dominika Wilk

Korekta:
Natalia Chrobak-Lechoszest

Skład:
Klaudyna Szewczyk

ISBN 978-83-66297-45-6

Cover design by Jennifer Parker
Cover photography by Mike Habermann Photography, LLC
Vector designed by Freepik

© 2018 by Dorothy Mays by Bethany House Publishers,
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2020 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2020, wydanie I

Druk: Drukarnia Read Me

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Prolog

Connecticut
1890

Ty i twój brat musicie iść do pokoju muzycznego, zamknąć drzwi i nie wychodzić, dopóki wam nie powiem.

To było dziwne, że pokojówka wydawała Rosalind polecenia, ale wszystko się zmieniło, odkąd mama i tata zachorowali.

– Floro, chce mi się pić.

Kobieta chwyciła dziewczynkę i podniosła ją z podłogi, gdzie przed chwilą razem z bratem, Gusem, układała puzzle.

– Wszyscy jesteśmy spragnieni – odparła opryskliwie. – Chodź i zachowuj się odpowiednio. Kiedy doktor Morris wyjdzie, spróbuję poszukać czegoś do picia.

Na wspomnienie lekarza dziesięcioletnie serce Rosalind zaczęło bić nieco szybciej. Ten mężczyzna był tak przystojny, że lubiła na niego potajemnie spoglądać za każdym razem, gdy przychodził z wizytą.

Razem z Gusem udali się posłusznie do pokoju muzycznego i zamknęli za sobą drzwi, tak jak poleciła Flora. Jednak kiedy przybył lekarz, dziewczynka uchyliła je, aby móc na niego zerknąć. Doktor Morris wyglądał na zmęczonego, gdy powłócząc

nogami, udawał się w kierunku pokoju chorych. Ku rozczarowaniu Rosalind, nie miał przy sobie swojej skórzanej torby lekarskiej. Ta torba zawsze ją fascynowała. Kiedy medyk ją otwierał, stawała się portalem do olbrzymiej, wspaniałej krainy, niemal kipiącej od różnych możliwości. Tajemnicze płyny i instrumenty rozpalały wyobraźnię dziewczynki. Rosalind marzyła, by pewnego dnia poznać świat nauki.

Być może doktorowi Morrisowi skończyły się leki, gdyż można było odnieść wrażenie, że całe miasteczko choruje. Początkowo były to tylko dwie rodziny i lekarz nakazał im przenieść się do szpitala dla osób z chorobami zakaźnymi. Mówił, że cholera to paskudna zaraza, i nie chciał, aby się rozprzestrzeniła. Obecnie szpital był już przepełniony i wszyscy, którzy się zarazili, mieli pozostawać w domach i w żadnym wypadku ich nie opuszczać.

Rosalind usłyszała, jak mężczyzna wychodzi z pokoju dla chorych. Minęło zaledwie kilka minut. Zbliżyła się do szczeliny w drzwiach, aby jeszcze raz na niego spoglądnąć. Zobaczyła jednak coś bardzo dziwnego, co było dla niej nie do pojęcia. Doktor Morris i Flora nieśli korytarzem jej ojca. Miał na sobie jedynie koszulę nocną, a pokojówka trzymała go za nagie kostki.

– Co się stało z tatusiem? – spytała Rosalind, uchylając drzwi nieco szerzej.

Flora przestraszyła się i upuściła stopy mężczyzny, ale doktor podtrzymywał go dalej. Głowa ojca przechyliła się na bok, ukazując twarz, siną i pomarszczoną jak rodzynek. Miał otwarte oczy i niemal czarne usta. Dziewczynka wydała z siebie zduszony okrzyk i spojrzała na lekarza.

– Twój tata nie dał rady pokonać choroby – wyjaśnił doktor. W jego oczach widać było współczucie. – Musimy go zabrać do powozowni, żeby twoja mama mogła wyzdrowieć. Potrzeba trochę czasu, zanim uda się zorganizować pochówek. Przykro mi, Rosalind.

Czy to oznaczało, że tata nie żył? To nie wydawało się prawdą, ale nigdy nie widziała niczego tak okropnego jak ta pomarszczona twarz.

Gus wpadł na nią od tyłu, próbując się przecisnąć i zaglądnąć. Dziewczynka wepchnęła go do środka i zatrzasnęła drzwi.

– Chcę zobaczyć – powiedział ośmiolatek głosem pełnym zaciekawienia.

– Nie. – Rosalind żałowała, że sama popatrzyła, gdyż sina i pomarszczona twarz ojca zapisała się w jej pamięci. Dziewczynka chciała ochronić brata przed tym widokiem. Zrobiłaby wszystko, aby wymazać ten straszny obraz ze swoich myśli.

Przez kolejne dwa dni przebywali głównie w pokoju muzycznym. Po tym, jak Rosalind złamała zasady i przypadkiem zobaczyła ojca, dokładnie wypełniała polecenia Flory. Miała trzymać się z daleka od pokoju chorych i opiekować się Gusem. Ale byli tak bardzo spragnieni.

Doktor Morris mówił, że cholera przenosi się właśnie przez wodę. Flora kazała im wystawić na zewnątrz miski, aby zbierać deszczówkę, ale wypili już wszystko, co mieli. Otworzyli przetwory na zimę i wychłeptali wodę ze słoików ze szparagami i groszkiem. Wysączyli nawet zalewę z piklowanych cebul i ogórków. Teraz w całym domu nie było już nic, by zaspokoić pragnienie.

Kiedy służąca zaglądała do nich ostatnim razem, wydawało się, że sama nie najlepiej się czuła. Dzieci od dawna nie słyszały żadnych odgłosów z pokoju chorych. Jeśli Flora się zaraziła, ktoś inny musiałby zająć się nią i mamą.

– Rosalind, chce mi się pić – powiedział zachrypniętym głosem Gus, skulony na sofie.

Dziewczynce również doskwierało pragnienie, ale narzekanie w niczym nie pomagało. Ktoś musiał zaglądnąć do mamy.

Rosalind otworzyła drzwi i zakradła się korytarzem do pokoju. Wielokrotnie powtarzano jej, aby trzymała się jak najdalej

od tego miejsca, ale nie wiedziała, co innego mogłaby teraz zrobić. Ona i Gus w końcu by umarli, jeśli mieliby wciąż czekać na Florę. W dodatku w pobliżu nikt nie mieszkał, więc nie mieli kogo poprosić o pomoc.

Farba na drzwiach pokoju chorych była chłodna, kiedy dziewczynka dotknęła jej policzkiem, przykładając ucho, by nasłuchiwać. Żadnych dźwięków. Może kobiety spały? Nie chciała wchodzić do środka. Wszystko ją przed tym ostrzegało. Nawet stąd było czuć nieprzyjemny zapach.

Przekręciła gałkę w drzwiach i aż wzdrygnęła się od smrodu.

– Mama?

Flora i mama leżały na łóżku. Ich skóra wyglądała podobnie jak u taty, była sina i pomarszczona. Miały poczerniałe usta. Rosalind zagryzła wargi. Była niemal pewna, że kobiety nie żyły, ale żeby to potwierdzić, musiała je dotknąć. Wstrzymała oddech, podeszła do przodu i zrobiła, co musiała. Były martwe.

Co teraz? Wyglądało na to, że wszyscy w miasteczku chorowali. Doktor Morris nie pokazywał się od kilku dni. Może też się zaraził.

Nie chciała wracać do brata. Musiałaby mu powiedzieć, że mama i Flora nie żyją, a ona sama jest przerażona i nie wie, co robić. Pobiegła do bawialni, skuliła się na podłodze i łkała.

Z jej oczu nie wypłynęły łzy. Czy to było normalne? Może była tak odwodniona, że jej ciało nie miało już z czego produkować łez.

Nie pozostało im nic innego, jak udać się do dziadka Wernera. Mieszkał tylko kilka kilometrów stąd, ale może tam nie dotarła zaraza i znalazłoby się coś do picia.

Gdy wróciła do pokoju muzycznego, Gusa nie było. W kuchni ani w jadalni również.

– Gus? – Głos Rosalind roznosił się echem po domu i nie znajdował odpowiedzi. Przyszła jej do głowy przerażająca myśl.

Rzuciła się do tylnych drzwi. Chłopiec był w ogrodzie. Przyklęknął przy pompie i zachłystywał się strumieniami wody.

Odepchnęła go od kranu.

– Nie możesz tego pić!

Gus zaczął łkać, ale z jego oczu również nie popłynęły łzy. Rosalind każdą cząstką swojego ciała pragnęła się przybliżyć i skorzystać ze strużki wody sączącej się jeszcze z pompy, jednak nie chciała zachorować jak pozostali.

– Musimy iść do dziadka – zarządziła. – Może tam będzie coś do picia.

– Jestem za bardzo zmęczony. – Mimo że na twarz opadały mu włosy, równie jasne jak jej, w jego spojrzeniu dało się zauważyć wyczerpanie.

– To nieważne. Wstawaj. Musimy iść. – Jeśli Gus wróciłby do domu, mógłby zobaczyć mamę i Florę, a to byłoby okropne. Nie mieli innego wyjścia, jak tylko ruszać.

Rosalind wzięła go za rękę. Poszli ścieżką wiodącą do drogi. Blask słońca mocno kontrastował ze strachem, jaki w głębi serca odczuwała dziewczynka. Od domu dziadka dzieliły ich ponad trzy kilometry. W trakcie tej wędrówki mieli napotkać tylko sosny znajdujące się z jednej strony i moczary porośnięte żurawiną po drugiej. Dziewczynka lubiła odwiedzać dziadka Wernera, chociaż słabo mówił po angielsku, a ona po niemiecku.

Po trzydziestu minutach marszu Gus chciał przysiąść.

– Nie czuję się dobrze – wydusił.

– Ja też, ale nie możemy się zatrzymywać, dopóki nie dotrzemy na miejsce.

– Muszę iść do wygódki.

Znajdowali się na zalesionej części drogi, skąd nie było widać żadnych zabudowań.

– Zaczekaj, aż dojdziemy do dziadka – powtórzyła.

– Muszę teraz.

Westchnęła.

– To idź tam, za drzewa.

Gus zrobił kilka kroków, jednak nie wytrzymał. Przykucnął i ściągnął spodnie, po czym upadł, kiedy dostał ataku biegunki. O nie – to były pierwsze oznaki choroby. Rosalind nie mogła panikować. Będzie dobrze. Nie pozwalała sobie na żadne inne myśli.

– Przepraszam – wyszlochał Gus. Z pewnością domyślił się, co to oznaczało. – Nie powinienem pić tamtej wody. Przepraszam, Rosalind.

Teraz było już za późno. Gusowi zostało kilka godzin, zanim mu się pogorszy. Musieli iść dalej i to jak najszybciej.

– Wstawaj – nakazała. Nie chciała wyrażać się aż tak ostro, ale nie mieli zbyt wiele czasu. – Wstań i rusz się.

– Nie mogę.

– Wstawaj i chodź. Nie poddamy się. – Podciągnęła go do góry, mimo że aż zakręciło się jej od tego w głowie. – Nawet się nie waż usiąść!

– Ale, Rosalind, myślę, że nie dam rady…

– To nie myśl, tylko idź.

Nie mieli innego wyboru.

Rozdział pierwszy

Jersey City, New Jersey
Czerwiec 1908

Doktor Rosalind Werner poprawiła pokrętło w mikroskopie, a maleńkie organizmy znajdujące się pod szkiełkiem nabrały ostrości. *Salmonella enterica*, bakterie, które wywoływały dur brzuszny, były zaskakująco piękne. Ich niesamowity odcień podobny do błękitu nocnego nieba robił większe wrażenie, gdy gromadziły się we wdzięcznie wyglądających koloniach. Misją życiową kobiety było znalezienie sposobu, jak je zabijać.

Drzwi laboratorium otwarły się, jednak Rosalind nie podniosła wzroku, zanim nie policzyła wszystkich żywych komórek w preparacie. Większość bakterii była martwa, co było dobrym znakiem. Roztwór działał.

– Mam wieści – oznajmił doktor Leal, kiedy drzwi zamknęły się ze stuknięciem.

Kobieta spojrzała na niego, poruszona desperacją w jego głosie. Zniechęcenie u tak optymistycznie nastawionego człowieka jak John Leal wzbudzało niepokój, szczególnie że obydwoje obawiali się tylko jednego. Wstała i z zapartym tchem patrzyła na mężczyznę zza szeregu stołów laboratoryjnych.

– Sędzia wydał wyrok. Przegraliśmy.

Nie drgnęła. Potężny, dwuletni proces sądowy, w którym dobrowolnie brali udział, był walką z zacofaniem i przestarzałymi poglądami. Obie strony zainwestowały miliony dolarów i zgromadziły ogromne siły. Rosalind i doktor Leal zostali zatrudnieni przez obronę jako konsultanci. Byli jednak kimś więcej niż wynajętymi ekspertami. Stanowili część krucjaty walczącej o ważną sprawę. Wiedzieli, jak likwidować zarazki w masowo dostarczanej kranówce, aby każdy miał dostęp do czystej wody. Poświęcili temu zadaniu swoje życie.

Było tylko jedno wyjście.

– Nie poddam się – powiedziała cicho kobieta.

Koniuszek sumiastych wąsów doktora drgnął, kiedy mężczyzna się uśmiechnął.

– Ja też – odrzekł, wchodząc w głąb laboratorium. To tu z niesamowitym zapałem pracowali, aby udowodnić, że są w stanie szybko i skutecznie oczyszczać wodę pitną.

John Leal zaczął karierę jako lekarz zaraz po studiach medycznych, jakie odbył w Ameryce. Rosalind zdobyła wykształcenie jako biochemik w Niemczech. Byli niezwykłymi uczestnikami procesu sądowego, jaki toczył się między Jersey City a prywatną firmą, która zbudowała nowy, potężny system dostarczania wody. Zainwestowano fortunę w ponad czterdzieści kilometrów rurociągów mających ją doprowadzać do miasta z wiejskich okolic stanu New Jersey. Rząd jednak odmówił zapłaty. Twierdził, że woda nie jest czysta, i oskarżał przedsiębiorstwo o złamanie postanowień kontraktu. Firma zatrudniła więc Rosalind i doktora Leala, aby zaprezentowali niedrogą i skuteczną metodę uzdatniania wody pitnej.

– Przeciw czemu mamy walczyć? – spytała.

Lekarz wysunął stołek laboratoryjny i położył na blacie gruby plik dokumentów.

– Sędzia zarządził, aby firma dostarczająca wodę wybudowała dodatkowy zakład filtracji oraz wprowadziła ulepszenia w systemie kanalizacji w regionie miejskim i podmiejskim – oznajmił.

W głosie mężczyzny było słychać wyczerpanie. Polecenie sądu doprowadzi do bankructwa ludzi, którzy już utopili w tym projekcie miliony dolarów. Bardziej niepokoił fakt, że zakład filtracji by się nie sprawdził. Rosalind wiedziała dokładnie, co było potrzebne, aby zapewnić dostawy wody pitnej, jednak był to nowatorski i przerażający dla wielu pomysł, który popierało jedynie wąskie grono.

– Możemy składać apelację?

– Oczywiście. Firma już zbiera środki, a sędzia dał nam ostatnią deskę ratunku. Zbyt mało wie o badaniach, które prowadzimy, aby od razu odrzucić nasz wniosek. Zgodził się więc na dziewięćdziesiąt dni odroczenia.

Kobieta opadła na stołek.

– Pracujemy nad tym przez ostatnie dwa lata! – Przeprowadzili kilkadziesiąt testów klinicznych i dostarczyli całe sterty opisów badań udowadniające, że chlor zabija zarazki przenoszone przez wodę.

Jednak nikt nie chciał chloru w wodzie pitnej. Była to obca koncepcja, którą ludzie instynktownie odrzucali. Mnóstwo naukowców wierzyło w jej skuteczność, ale żadne miasto na świecie nie zgodziło się na coś takiego. Rosalind pragnęła, aby Jersey City było pierwszym takim ośrodkiem.

– Zaproponowałem zastosowanie nowej taktyki – powiedział doktor Leal. – Zamiast koncentrować cały wysiłek na zjednaniu sobie sędziego, może lepiej popracować nad konsultantami drugiej strony. Jeśli kilku z nich przekonalibyśmy do naszych racji, prawdopodobnie osiągnęlibyśmy przewagę w całej tej sprawie.

– Jakich konsultantów ma pan na myśli?

– Nicholasa Drake'a.

Rosalind powstrzymała się przed tym, by wywrócić oczami. Nick Drake był doskonałym przykładem człowieka, z którym walczyła przez lata. Nie znosił sprzeciwu, był bezczelny i nieskory do kompromisów. Nigdy się nie poznali, ale miała okazję widzieć go na sali sądowej, kiedy składał zeznania w imieniu miasta. Nosił doskonale skrojony garnitur, kamizelkę i wykrochmalony kołnierzyk, jednakże wydawał się zbyt żywiołowy jak na taki formalny strój. Jak ogier przyodziany w niedzielne ubranie.

– Dlaczego on? Nie wydaje mi się, że ma z nami jakiekolwiek wspólne poglądy.

– Dlatego właśnie go chcę – odparł doktor. – Poza tym słyszałem plotki, że ma zostać mianowany następnym Komisarzem do spraw Wody w stanie Nowy Jork.

Rosalind zdumiała się.

– Nigdy by tego nie zrobili! On nie ma przecież żadnych kwalifikacji.

– Ale ma pieniądze, siłę i wpływy. Pełni obowiązki komisarza, odkąd poprzedni został zwolniony sześć miesięcy temu. Z tego, co mówią, gubernator chce to oficjalnie zatwierdzić. – Doktor Leal zaczął się przechadzać po pomieszczeniu, poruszając się między rzędami stołów laboratoryjnych z blatami z czarnego kamienia. – Cała nasza praca pójdzie na marne, jeśli nie przekonamy sędziego, ale nie wydaje mi się, że dowód będzie pochodził z tego miejsca. Musimy wyjść na pole bitwy i walczyć z każdym z osobna.

Najwidoczniej uznał, że Nicholas Drake był odpowiednią osobą na początek.

Sala balowa w rezydencji była zatłoczona. Można było odnieść wrażenie, że wszyscy prawnicy, inżynierowie i finansiści w Jersey City świętowali wyrok sądu ogłoszony dzisiejszego ranka. Wiedząc, że ma być on niedługo wydany, Nick Drake wyjechał ze swojego domu na Manhattanie, aby dołączyć do grona urzędników miejskich i prawników oczekujących na ten szczególny moment. Był w końcu głównym świadkiem strony powodowej i walczył zaciekle w imieniu miasta. Postawił w tej sprawie na swoją reputację zawodową i nie przyjął za to ani dolara. Nie działał jak płatny morderca. Zdecydował, że dołączy do walki dla zasad, a nie dla pieniędzy.

Nikt nie cieszył się głośniej niż on, kiedy zapadła decyzja. Wyniośli prawnicy jedynie uśmiechali się z ulgą, tymczasem Nick wykonał niemal taniec wojenny, wymachując w powietrzu pięściami i rozdając dokoła uściski. Dążący do cięcia kosztów przeciwnicy przegrali, a zwykli ludzie z New Jersey okazali się zwycięzcami.

Mimo że najchętniej wróciłby na Manhattan, aby przytulić swoją córeczkę i pójść spać we własnym łóżku, uznał, że udział w uroczystej kolacji będzie dla niego ważny. Poza tym, wychodząc stamtąd, chciał jeszcze wystarać się o przysługę.

Podszedł do niego kelner z tacą, na której znajdował się kawior na maleńkich krakersach. Nick sceptycznie przyglądnął się przekąskom.

– Ludziom naprawdę to smakuje? – spytał. – Surowa rybia ikra?

– Niektórym tak – odparł kelner.

Oznaczało to, że Drake będzie zmuszony przełknąć takie delikatesy. Oczekiwano tego od ludzi na eleganckich przyjęciach. Przez ostatnie pięć lat nauczył się ostrożnie wybierać to, z czym walczy. Może był tutaj najmniej chętnie przyjmowaną osobą, jednak zapracował sobie na to, by się w tym miejscu znaleźć.

Nosił smoking szyty na miarę, a wcześniej w swoim hotelu pozwolił, aby wyczyszczono mu buty. Nawet dał sobie zrobić manicure. Manicure! Był zbulwersowany, gdy dowiedział się, że bogaci ludzie płacili za to, że ktoś obcinał i polerował im paznokcie, ale też zaczął to robić, kiedy porzucił dotychczasową pracę. Potrwało kilka miesięcy, zanim udało się doczyścić jego paznokcie ze smaru, którego używał jako hydraulik, a potem kolejny rok, dopóki z jego dłoni nie zniknęły ostanie odciski. Teraz wyglądał na zadbanego i wypielęgnowanego, podobnie jak zgromadzeni tego wieczoru przedstawiciele elit.

Nie znaczyło to jednak, że kiedykolwiek zostanie otwarcie przyjęty w ich szeregi. Nie zważał na to. Istotne było dla niego jedynie to, by wejść w skład Rady do spraw Wody w stanie Nowy Jork. Tylko wtedy będzie mógł dopilnować, żeby biedacy i imigranci mieli wodę o tej samej jakości, jaka dla zamożniejszych była czymś oczywistym.

Podszedł do burmistrza Jennera.

– Pan Drake! – odezwał się serdecznym tonem mężczyzna, energicznie potrząsając jego ręką. Widać było, że znacząca wpłata, jakiej Nick dokonał na rzecz jego kampanii wyborczej, nie poszła na marne. – Witam w moim domu. Pamięta pan moją żonę, Adelaide?

Pani Jenner miała na sobie perłowy naszyjnik, który kosztował prawdopodobnie więcej, niż wynosiły roczne zarobki przeciętnego hydraulika. Kobieta z uprzejmym uśmiechem powitała Nicka.

– Gratuluję dzisiejszego zwycięstwa! Mój mąż powiedział, że pańskie zeznania miały kluczowe znaczenie w przekonaniu sędziego.

Było tak dlatego, że Nick mówił prostym językiem, w przeciwieństwie do świadka drugiej strony, którego żargon naukowy i terminologia chemiczna niemal zanudziły wszystkich na śmierć.

– Jak się ma pańska urocza córka? – dopytywał burmistrz tubalnym głosem. – Ile ona ma lat? Osiem? Dziesięć?

– W zeszłym miesiącu skończyła trzy.

– Ach tak, teraz pamiętam. Słodka dziewczynka. Sally?

– Sadie.

– Tak! Sadie! A jej matka? Mam nadzieję, że również ma się wyśmienicie.

To nie był najlepszy moment na to, by wyjaśniać, że żona Nicka zmarła dwa dni po urodzeniu dziecka. Większość polityków była mistrzami w zapamiętywaniu imion i szczegółów dotyczących rodzin swoich popleczników, jednak burmistrz Jenner prawdopodobnie wysączył dziś już zbyt wiele szampana. Nick uznał, że nie ma sensu go zawstydzać, i zgrabnie zmienił temat.

– Miałem nadzieję, że porozmawiamy o spotkaniu, które jest planowane na przyszły tydzień, tym w sprawie nowej linii metra na Manhattan. Rozumiem, że gubernator Nowego Jorku będzie w nim uczestniczył.

– Tak? Myślę, że powinien.

– Chciałbym również być tam zaproszony.

Burmistrz Jenner odstawił kieliszek.

– Nie wiedziałem, że interesuje się pan metrem.

– Nie, ale chciałbym poznać gubernatora. Znajdę czas, jeśli pan byłby uprzejmy nas sobie przedstawić.

To gubernator powoływał nowego komisarza. Kandydatura Nicka była logicznym wyborem, ponieważ pełnił on aktualnie jego obowiązki. Niestety nie miał żadnych koneksji, w przeciwieństwie do innych osób ubiegających się o tę posadę. Jeśli poznałby tego człowieka, mógłby go do siebie przekonać. Nie posiadał dyplomu uczelni wyższej, inaczej niż konkurenci, jednak cechowały go znacznie większe doświadczenie życiowe i umiejętność nawiązywania relacji z ludźmi. Potrzebował jedynie zbliżyć

się do gubernatora, a powołanie na stanowisko komisarza byłoby wówczas niemal pewne.

Burmistrz zaśmiał się niezręcznie.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że interesuje pana tego typu spotkanie. To tylko kłótnie o tunele metra i pieniądze podatników.

– Ciekawią mnie te sprawy. Da pan radę to zorganizować?

Nastąpiła chwila milczenia. Pani Jenner ruszyła na ratunek mężowi.

– Zobacz, właśnie przybył kapitan portu w Port Elizabeth. Może powinnam cię przedstawić?

– Proszę się nie gniewać, droga pani, ale być może pani mąż mógłby mnie przedstawić gubernatorowi Nowego Jorku. Myślę, że na to zasłużyłem.

Burmistrz poruszył się nerwowo.

– To nie tak załatwia się interesy, panie Drake. Jestem pewien, że wszyscy w tym pokoju zdają sobie sprawę, z jakiego powodu się pan tu znalazł, jednak nie miałoby sensu zapraszanie pana na spotkanie polityczne na wysokim szczeblu.

– A co z tym, że właśnie zaoszczędziłem pańskiemu miastu wydatek w wysokości miliona dolarów na rzecz dostarczyciela wody, który nie wywiązywał się z umowy? – spytał. – Myślę, że mógłby pan znaleźć pięć minut, aby przedstawić mnie gubernatorowi.

Napięcie przerwał znany w mieście adwokat. Herman Dressler był krępym mężczyzną, który zaproponował niekonwencjonalną taktykę w postaci zatrudnienia Nicka jako eksperta strony powodowej. Drake miał przybliżyć sędziemu skomplikowany system filtrowania wody.

Herman wyciągnął rękę.

– Dobrze mieć pana jako sojusznika w walce, panie Drake!

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Była to prawda. Przynależność do zespołu, który miał na celu zapewnienie miastom ze wschodniego wybrzeża zasobów czystej wody, była dla Nicka przywilejem.

– Jeśli dopisze nam szczęście, nie będziemy już potrzebowali pańskich usług – powiedział Dressler. – Ale gdyby odroczenie przyniosło komplikacje, czy będzie pan dostępny w październiku?

– Jakie odroczenie? – spytał Nick.

Zagotowało się w nim, gdy zorientował się, że miasto nie odniosło jeszcze pełnego zwycięstwa. Zamiast tego sędzia zgodził się na dodatkowe dziewięćdziesiąt dni dla obrony, aby ich naukowcy udowodnili słuszność alternatywnej metody chemicznej. Dwoje ekspertów skutecznie przekonało sędziego, by dał ich dziwnej i niesprawdzonej technologii kolejną szansę. Wykorzystując chlor, planowali niszczyć bakterie w wodzie. Twierdzili, że nie jest to szkodliwe dla ludzi, jednak jeszcze nigdzie na świecie nie zostało to zbadane i potwierdzone. Nick nie zamierzał stać z boku i pozwolić im testować taką metodę na swojej rodzinie czy na mieszkańcach Jersey City.

– Będę dostępny – obiecał. Przeciwnicy chwytali się brzytwy, zwracając się do dwojga natrętnych naukowców, byle tylko uniknąć budowy kolejnego drogiego zakładu filtrowania wody. Spojrzał ostro na burmistrza. – Znajdę również czas na rozmowę z gubernatorem w przyszłym tygodniu. Ufam, że pan się tym zajmie.

Było to stwierdzenie, a nie pytanie. Nickowi udało się umówić spotkanie, zanim opuścił uroczystą galę.

Rozdział drugi

W dniu spotkania z Nicholasem Drakiem Rosalind zbudziła się wcześnie, ale wszystko szło jej nieudolnie. Była jeszcze godzina do wschodu słońca.

– Widziałeś te dwie zlewki z wodą, które zostawiłam na blacie? – spytała swojego brata. – Wieczorem jeszcze tu stały, a teraz nie mogę ich znaleźć.

Gus wychylił się znad sznura z pieluchami rozwieszonego w ciasnej kuchni i spojrzał na blat.

– Ingrid myła wczoraj butelki. Pewnie umyła też zlewki.

Oznaczało to, że wylała ich zawartość. Wspaniale. Rosalind zamierzała zabrać ze sobą próbki chlorowanej wody, aby udowodnić Drake'owi, że nie da się wyczuć różnicy w zapachu ani w smaku w porównaniu ze zwykłą kranówką. Ingrid prawdopodobnie nie zrobiła tego specjalnie, ale Rosalind nie miała pewności. Wrogie nastawienie tej kobiety nie mogło pozostać niezauważone, odkąd przybyła z Niemiec razem z Gusem jako jego żona. Dom Rosalind był dla nich wszystkich za ciasny, a Ingrid nadal miała jej za złe to, co wydarzyło się w Heidelbergu. Na dodatek

ich dziecku wyrzynał się ząbek i tej nocy nikt z domowników się nie wyspał.

Rosalind i doktor Leal mieli się spotkać z Drakiem już za godzinę. Zamierzali rozpocząć herkulesowe zadanie polegające na przekonaniu głównego eksperta przeciwników, że system filtracji wody jest niewydajny, zbyt drogi i znacznie mniej skuteczny niż metoda chemiczna. Doktor Leal uznał, że rozmowa przy śniadaniu wprowadzi odpowiednią atmosferę. Ludzie bardziej się pilnowali w sądzie czy w biurze. Znacznie łatwiej było nawiązać bliższy kontakt przy posiłku. Sekretarka pana Drake'a zaproponowała restaurację, gdzie mogli przedstawić swoje argumenty.

Rosalind minęła sznur z pieluchami i stanęła przy lusterku umieszczonym na drzwiach kuchennych. Próbowała przypiąć broszkę z kości słoniowej, która miała przytrzymać przy bluzce wysoki kołnierzyk. Jej palce się ześlizgnęły, a broszka spadła na podłogę.

– Nie denerwuj się tak – powiedział Gus.

– Dlaczego myślisz, że jestem zdenerwowana?

– Nie możesz sobie przypiąć kołnierzyka, nie usiądziesz nawet, żeby wypić filiżankę herbaty, i trzy razy sprawdzałaś już teczkę, aby upewnić się, że masz uporządkowane papiery. A to wszystko dzieje się po tym, jak zapłaciłaś wczoraj posłańcowi, żeby zaniósł kopie tego samego raportu do biura pana Drake'a. Nadmierne przygotowywanie się oznacza, że jesteś przerażona.

Kobieta zmusiła palce do posłuszeństwa i przypięła w końcu broszkę.

– Myślałam, że Drake zechce przeczytać nasze dokumenty przed spotkaniem. Zadbałam, żeby dostarczono mu kopie.

– Rosalind, wiesz, że cię kocham, ale te raporty z badań są tak nudne, że mogłyby być używane jako śmiertelna broń przeciw niczego niepodejrzewającym czytelnikom. Umieraliby z nudów.

Siostra odwróciła się i spojrzała na niego.